

## **Doroteusz z Gazy: O świętym poście**

Każdy, kto się chce oczyścić z grzechów całego roku przez te dni święte, powinien strzec się przede wszystkim nadużywania pokarmów. Bo nadużycie pokarmów, jak mówili Ojcowie, rodzi w człowieku wszelkie zło. Poza tym powinien także uważać, żeby nie przerywać postu bez wielkiej konieczności – pisał Doroteusz z Gazy. Rozpoczynając Wielki Post przypominamy fragment z jego pism ascetycznych, które ukazały się staraniem Wydawnictwa Benedyktynów Tynieckich.

W Prawie Bóg nakazał synom Izraela, aby każdego roku składali dziesięcinę ze wszystkich zbiorów, a tak czyniąc zyskają błogosławieństwo dla wszystkich prac swoich. Wiedząc o tym, święci Apostołowie zatroszczyli się o pomoc i wsparcie dla dusz naszych i przekazali nam to prawo w sposób pełniejszy i wyższy. Chcieli mianowicie, abyśmy z samych dni naszego życia składali dziesięcinę, czyniąc je jakby świętymi dla Pana, aby w ten sposób i błogosławieństwa doznać w naszych pracach i dopełnić corocznego prześlania za grzechy całego roku. Dokonali więc obliczenia i spośród trzystu sześćdziesięciu pięciu dni ogłosili nam za święte te oto siedem tygodni postu. Wyznaczyli bowiem siedem tygodni. Później Ojcowie postanowili dodać do nich jeszcze jeden tydzień. Uczynili to w tym celu, żeby tym, którzy chcą podjąć trud świętego postu dać okazję do wstępnego ćwiczenia i jakby do przygotowania drogi oraz dla uczczenia postu przez naznaczenie nam liczby świętych czterdziestu dni, które poszcząc Pan nasz spędził. Bo osiem tygodni po odjęciu sobót i niedziel równa się czterdzieści dni,

jeśli osobno policzyć Wielką Sobotę, ponieważ ona jest szczególnie święta i jest jedynym w ciągu roku postem przypadającym w sobotę. Natomiast siedem tygodni, bez sobót i niedziel daje dni trzydzieści pięć. Jeśli dodamy post w Wielką Sobotę, i to pół doby postu, jakim jest wielka i światłem darząca Noc Paschy, otrzymujemy trzydzieści sześć i pół dnia, a to jest najdokładniej jedna dziesiąta trzystu sześćdziesięciu pięciu dni. Bo jedna dziesiąta z trzystu to trzydzieści, z sześćdziesięciu – sześć, a pięciu – pół. Oto więc trzydzieści sześć i pół dnia, jak powiedzieliśmy. To jest, jak można by nazwać, dziesięcina z całego roku, którą dla nas ustanowili święci Apostołowie jako czas święty, oddany pokucie i służący do oczyszczenia grzechów całego roku.

*Każdy, kto się chce oczyścić z grzechów całego roku, powinien uważać, żeby nie szukać potraw smacznych, ani się nie obciążać nadmiarem pokarmu i napoju*

Kto więc w tych dniach dobrze i należycie strzeże samego siebie, ten jest szczęśliwy, bracia moi; bo choćby mu się zdarzyło, jako człowiekowi,

zgrzeszyć czy ze słabości, czy z niedbalstwa, to Bóg dał mu te oto święte dni, aby w nich, jeśli postanowi czujnie i pokornie pracować nad sobą i pokutować, mógł być oczyszczony z grzechów całego roku. I wtedy jego dusza zazna wytchnienia od ciężaru, a on zbliży się czysty do świętego dnia Zmartwychwstania i bezpiecznie przyjmie udział w świętych misteriach; bo się stał nowym człowiekiem przez nawrócenie i ten święty post, a potem trwa w duchowej radości i szczęściu, obchodząc w Bogu święte dni Pięćdziesiątnicy. Te bowiem dni pięćdziesiąt to symbol duchowego zmartwychwstania; oznaką tego jest zwyczaj, że przez ich czas w kościele nie klękamy.

Każdy więc, kto się chce oczyścić z grzechów całego roku przez te dni święte, powinien strzec się przede wszystkim nadużywania pokarmów. Bo nadużycie pokarmów, jak mówili Ojcowie, rodzi w człowieku wszelkie zło. Poza tym powinien także uważać, żeby nie przerywać postu bez wielkiej konieczności, żeby nie szukać potraw smacznych, ani się nie obciążać nadmiarem pokarmu i napoju. Są bowiem dwa rodzaje żarłoczności. Bywa, że ktoś jest kuszony do smakoszostwa i niekoniecznie chce zjeść dużo, ale chce zjeść smacznie. Jeśli taki je potrawę, która mu smakuje, nieraz tak go ta rozkosz wciąga, że trzyma długo kęs w ustach, ciągle go żując i nie chcąc go przełknąć z powodu rozkoszy. To nazywamy smakoszostwem (*laimargia*). Inny kuszony jest do nadmiaru. Nie żąda smacznych potraw, ani mu nie zależy na przyjemności, ale dobre czy złe potrawy, on chce jedynie jeść. Cokolwiek by to było, wszystko mu jedno, byle by mógł brzuch napełnić. To nazywany żarłocznością (*gastrimargia*). Wytłumaczę wam pochodzenie tych nazw. U autorów pogańskich występuje słowo *margainein* w znaczeniu „szaleć”, a *margos* znaczy szalony. Kiedy więc ktoś wpadnie w tę chorobę i w to szaleństwo, że koniecznie chce napełnić brzuch, mówimy na to *gastrimargia*, bo szaleje na punkcie brzucha (*gaster*). A jeśli chodzi mu o samą przyjemność dla ust, nazywa się to *laimargia*, bo szaleje na punkcie ust (*laimos*).

Tego więc trzeba strzec się z wszelką pilnością, jeśli chcemy oczyścić się z grzechów. Bo to nie dzieje się z potrzeby ciała, ale z powodu namiętności, i jeśli temu pobłażamy, grzeszymy. Podobnie jak i w małżeństwie, i w grzesznym związku czyn jest ten sam, ale cel stanowi o różnicy, bo w pierwszym wypadku chodzi o potomstwo, w drugim zaś o zadowolenie żądy. Podobnie jest i w sprawie jedzenia. Co innego jeść z potrzeby, a co innego jeść dla przyjemności. Cel decyduje o grzechu. Z potrzeby je ten, kto sobie sam naznacza dzienną miarę pożywienia i

*Tak, jak pości nasz brzuch, tak musi pościć i język. Niech się powstrzyma od obmowy, od kłamstwa, od słów zbytecznych, od obelg, od gniewu, słowem od wszelkich grzechów popełnianych mową*

jeśli widzi, że go ta miara obciąża i trzeba trochę z niej ująć, ujmuje. A jeśli nie tylko nie obciąża, ale nie wystarcza ciału i trzeba trochę mu dodać, dodaje. W ten sposób trzyma się wyznaczonej miary, nie dla przyjemności, ale dla

zachowania sił cielesnych. Pokarm zaś, który człowiek przyjmuje, powinien być przyjmowany z modlitwą. Trzeba więc w sercu uważać się za niegodziwego jakiegokolwiek podtrzymania, i nie zajmować się tym, że niektórzy (zapewne z racji jakiejś potrzeby lub konieczności) są specjalnie obsługiwani. Inaczej moglibyśmy sami zacząć szukać przyjemności, zapominając, że ona jest dla duszy szkodliwa.

Kiedy byłem w klasztorze, odwiedziłem raz jednego ze Starców – a było tam wielu wielkich Starców – i znalazłem brata, który mu usługiwał i który razem z nim spożywał posiłki. Powiedziałem mu na osobności: „Wiesz, bracie, ci Starcy, których widzisz, jak jedzą i może nawet trochę są obsługiwani, podobni są do ludzi, którzy sprawili sobie sakiewkę, i długo pracowali, i napełniali tę sakiewkę aż do jej pełności. Po zapieczętowaniu jej pracowali znowu i zebrali sobie znowu tysiąc sztuk srebra, aby w razie potrzeby mieć z czego brać, a sakiewkę zachować pełną. Tak i oni pracowali i gromadzili, a gdy już zapieczętowali skarbiec, znów trochę popracowali i w czasie choroby albo starości mogą teraz z tego brać, a tamto zachować nienaruszone. My natomiast jeszcze nie nabyliśmy nawet sakiewki, z czego moglibyśmy płacić?”

Dlatego to, jak powiedziałem, powinniśmy nawet wtedy, kiedy jemy z potrzeby, uważać się za niegodnych jakiegokolwiek obsługi i samego nawet życia monastycznego; i strzec się pewności siebie przy posiłku. A tak nie wyjdzie on nam na potępienie.

*Niechaj poszczą i oczy: nie  
oglądajmy rzeczy  
niepotrzebnych, niech też  
nasz wzrok nie grzeszy  
swawolą, ani się nie  
wpatrujemy w nikogo*

To wszystko

dotyczyło wstrzemięźliwości w jedzeniu. Ale powinniśmy nie tylko pożywienie w ten sposób kontrolować, ale także strzec się wszelkiego grzechu. Tak, jak pości nasz brzuch, tak musi pościć i język. Niech się powstrzyma od obmowy, od kłamstwa, od słów zbytecznych, od obelg, od gniewu, słowem od wszelkich grzechów popełnianych mową. Podobnie niechaj poszczą i oczy: nie oglądajmy rzeczy niepotrzebnych, niech też nasz wzrok nie grzeszy swawolą, ani się nie wpatrujemy w nikogo. Podobnie także i rąkom i nogom zabronić należy wszelkich złych uczynków. W ten sposób, jak mówi św. Bazyli, pościmy dla podobania się Bogu, że odwracamy się od wszelkiego zła, które się dokonuje przez wszystkie nasze zmysły. W ten sposób dojdziemy, jak już powiedzieliśmy, do świętego dnia Zmartwychwstania odnowieni, czysti i godni udziału w świętych tajemnicach. Najpierw zaś wyjdziemy na spotkanie naszego Pana i przyjmimy Go z palmami i gałązkami oliwnymi, siedzącego na osiołku i wjeżdżającego do świętego miasta.

Co to znaczy, że siedział na osiołku? Na osiołku siedział po to, aby słowo Boże nawróciło duszę ludzką, która się stała bezmyślna, jak mówi prorok, i przyrównana do nierozumnych zwierząt. Słowo ją poddało swojemu Bóstwu. A co oznacza witanie Go z palmami i gałązkami oliwnymi? Kiedy wyrusza ktoś na wojnę z wrogiem i wraca po zwycięstwie, wszyscy jego współobywatele witają go z palmami w rękę jako zwycięzcę. Palma bowiem jest symbolem zwycięstwa. A kiedy ktoś doznał krzywdy od kogoś i chce się zwrócić do kogoś możnego o sprawiedliwość, bierze gałązki oliwne, aby wołać i prosić o miłosierdzie i o ratunek. Oliwka bowiem jest symbolem miłosierdzia. Dlatego i my witamy Chrystusa, naszego Pana z palmami jako zwycięzcę – dla nas zwyciężył nieprzyjaciela – i z gałązkami oliwnymi, prosząc go o zmiłowanie, aby tak jak On zwyciężył, tak byśmy i my modląc się zwyciężyli przez Niego. I abyśmy nieśli Jego zwycięskie sztandary nie tylko na cześć zwycięstwa, które On odniósł dla nas, ale także i na cześć tego, które myśmy przez Niego odnieśli dzięki modlitwom świętych. Amen.

*Doroteusz z Gazy*

(tłum. s. Małgorzata Borkowska OSB)

Fragment pochodzi z książki *Pisma ascetyczne Doroteusza z Gazy*,  
Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec, wyd. 2, 2011, s. 230-235